

JÓZEF FRANCISZEK FERT

ORCID: 0000-0003-1952-1327

DO TOMASA VENCLOVY –
PRZY WRĘCZENIU POECIE MEDALU ZA ZASŁUGI
W UPOWSZECHNIANIU TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA
KUL, 11 X 2021

Współczesnym, zacnym oddać cześć,

To jakby cześć Bożej prawicy

Zaczynam moją rzecz od Norwida¹ nie tylko z racji dzisiejszej odświętnej sytuacji – spotkania z jednym z najwybitniejszych poetów współczesnych, który zechciał uświetnić lubelską stronę obchodów dwustulecia urodzin twórcy *Promethidiona*. Myślę raczej o jakichś głębokich pokrewieństwach, które wiążą poetę dawnej Rzeczypospolitej, Norwida, z poetę współczesnej Litwy. Nie tylko o tym, co wynika z podobieństw „sytuacji” rodzinnej, tak oczywistej dla nas – tu nad Wisłą, i dla nich tam – nad Niemnem. Ojciec Norwida, a więc jego ród „po mieczu” wie dzie się z Litwy – rodzina Tomasa Venclovy w linii macierzyńskiej (jak mawiamy: „po kądzieli”) wyrasta z kolei z korzeni polskich. Myślę o innym pokrewieństwie obu poetów, o duchu ich pisarstwa i mężnej postawie życiowej; te cnoty opisał kiedyś lapidarnie Prymas Stefan Wyszyński: „Non possumus”.

Cytat Norwidowski zaczerpnąłem z wiersza *Do Emira Abd el Kadera w Damaszku*. Utwór powstał w roku 1860 i szybko przełożony na język arabski trafił do Damaszku jako wyraz wdzięczności i uznania chrześcijańskiego poety dla

¹ C. NORWID, *Do Emira Abd el Kadera w Damaszku*, PWSz I, 326. Pierwodruk: „Dziennik Późnański” nr 184, 12 sierpnia 1860, s. 1. Następne wydanie (znacznie zmienione, m.in. w tytule dodane wyrażenie „w Damaszku”, zmieniony układ stychiczny na stroficzny i dodane numery zwrotek): *Poezye Cypriana Norwida*, Lipsk 1863, s. 51-52. W autografie tytuł: *Do Emira Abdel-Kader 'a* (Biblioteka IBL PAN w Warszawie, Fundacja J. i J. Michalskich). Czy to były poprawki autoryzowane – trudno dziś ustalić.

muzułmańskiego księcia, który stanął w obronie „biednych chrześcijan” („pauvres chrétiens”) w czasie jednego z pogromów Maronitów w lipcu 1860 r. Emir odpowiedział wkrótce pięknym listem, a sława jego rycerskiego uczynku szybko rozniosła się po Europie. Wiersz Norwida zyskał również dość szerokie i dobre przyjęcie oraz „łaskę druku”, m.in. w lipskim wyborze jego utworów (t. XXI Biblioteki Pisarzy Polskich). W tomie tym znalazł się inny niecodzienny wiersz – *Żydowie polscy. 1861* – jako znak szacunku wobec symbolicznej śmierci młodego Żyda, który zginął w czasie jednej z warszawskich manifestacji patriotycznych w przededniu Powstania Styczniowego. W tym autorskim wyborze dokonają poetyckich Norwida takich ujęć „spraw narodowych” w szerokiej perspektywie wyzwań i bieżących problemów ogólnoludzkich znajdziemy znacznie więcej, zresztą – wiele ich w całym dorobku poety. Bez wątpienia twórczość Norwida formowały zdarzenia i doświadczenia dla nas na ogół nader odległe. A jednak to dzisiejsze spotkanie z jednym z najwybitniejszych współczesnych humanistów – uczonym, poetą, znawcą i miłośnikiem kultur rodziny ludzkiej – może zastanawiać zaskakującą harmonią pomiędzy „dawnymi i młodszymi laty”, jaką można zaobserwować w twórczych odniesieniach Tomasa Venclovy do ideałów poezji Norwida, a szczególnie tych, które wiążą się z szacunkiem dla każdego człowieka i szacownym obowiązkiem oddania czci każdemu zacnemu uczynkowi – bez względu na dramatyczne i nieustannie pojawiające się podziały, bez względu na niezależne od naszej kondycji różnice w czasie i przestrzeni.

Profesor Tomas Venclova urodził się 11 września 1937 roku w nadbałtyckiej Kłajpedzie, na burzliwym pograniczu ludów i kultur – z których wyodrębniały się i zanikały najrozmaitsze struktury społeczne: państwa czy tylko ich zawiązki, po których zostały niekiedy tylko tajemniczo dla nas brzmiące nazwy, jak Zatoka Kurońska, Żmudź, Kurowie, Prusowie, Jaćwież, Kawalerowie Mieczowi, Krzyżacy, Księstwo Pruskie... albo imiona rzek, jezior, pagórków grodowych i miejscowości – Memel, dawna nazwa Kłajpedy, którą przez wiele wieków zamieszkiwali Niemcy, rybacka wioseczka Nida, położona pośrodku Mierzei Kurońskiej – ulubione miejsce wywczasów Tomasza Manna... Nasz Laureat ma równie wielowątkowe korzenie, czerpiące żywą pamięć z rodzimej litewskości i wielowiekowej tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a więc i polskich, jak dziadowie Raczkowscy, ziemianie ze żmudzkich okolic Kłajpedy. Jeden z najbliższych przyjaciół Tomasza – Josif Brodski (1940-1998) – przenikliwie zauważył to znamię jego dziedzictwa:

Język polski jest jednym z trzech języków ojczystych Tomasza Venclovy. Dwa pozostałe to litewski i rosyjski. [...] Posiadanie aż trzech języków ojczystych, znajdujące wyjaśnienie w położeniu geograficznym i historii Litwy, samo z kolei wyjaśnia skład rodowodu tego poety

i rozmiary odziedziczonego przezeń spadku. Venclova jest synem trzech literatur, i to synem wdzięcznym².

Podziwiam otwartość Venclovy, zaiste godną nie tylko podziwu, ale i naśladowania. Oto jeden z przykładów szczególnie mi bliskich, zaczerpnięty z rozmowy w Lublinie w październiku 1991 r. przy okazji nadania poecie tytułu doktora hc. UMCS:

Największym zagrożeniem dla świata po komunizmie są nacjonalizmy. [...] Dążenie do wyrównania rachunków za winy rzeczywiste i urojone jest niebezpieczne. Świadczy o tym sytuacja w Jugosławii³.

Do tych słów warto dodać komentarz Venclovy: „U nas stało się już pewnikiem, że rozwijać kulturę można tylko poprzez język ojczysty – i jest to prawda. Czy to się nam podoba, czy nie, ich [tzn. mniejszości polskiej na Litwie – przyp. J.F.] językiem ojczystym jest język polski, nawet jeśli ich nazwiska to Kiszkiel i Oziński, nawet jeśli ich pradziadowie po polsku mówić nie umieli. Najważniejsze, że oni c h c ą mówić w tym języku (choćby nawet i żargonem) i mają do tego takie samo prawo jak my do mówienia po litewsku”⁴.

Wróćmy jednak do przedmowy do polskiego wyboru wierszy litewskiego poety; ostatecznie poezja powołana jest do innej „walki”:

Jesteśmy wszyscy zarażeni teorią odbicia – przekonani, że wystarczy nam zaznajomić się szczegółowo z okolicznościami życia autora, a zrozumiemy jego utwory [...] W istocie jednak pomiędzy wierszem a życiem istnieje, wręcz przeciwnie, niezależność, i to właśnie niezależność wiersza od życia pozwala mu przyjść na świat [...]. Wiersz, i w ostatecznym rachunku, sam poeta – to istoty autonomiczne [...]. Wiersze Venclovy to właśnie jego życie [...].⁵

² J. BRODSKI [Przedmowa] w: T. VENCLOVA, *Rozmowa w zimie*, oprac. S. Barańczak, przedmowa J. Brodski, Warszawa 2001, s. 14 W tym wydaniu, drugim, *Rozmowy w zimie* wykorzystano szkic Josifa Brodskiego, zamieszczony w pierwszym – paryskim – wydaniu *Rozmowy* z roku 1989. W powiększonej prawie dwukrotnie i zmienionej edycji z 2001 znalazły się głównie przekłady Stanisława Barańczaka oraz cztery – Wiktora Woroszyłskiego i jeden Czesława Miłosza – *Rozmowa w zimie*, który stał się zarazem wierszem tytułowym całego zbioru. Pozostałe cytaty z tego tomu oznaczam skrótem VRZ.

³ *Litwini i Polacy – z Tomaszem Venclovą rozmawia Zbigniew W. Fronczek*, „Lublin. Kultura i społeczeństwo” 2010, nr 4, s. 25-27.

⁴ T. VENCLOVA, *Litwini i Polacy*, przeł. H. Gulanowska, w: *Na pograniczu narodów i kultur. Polska – Europa – Ameryka*, wstęp i suplement B. Wróblewski, wybór i oprac. B. Wróblewski i Ł. Janicki, Warszawa 2020, s. 156. Pierwodruk: „Akcent” 1992, nr 2-3. Podkreślenie za cytowanym źródłem.

⁵ J. BRODSKI, s. 15.

Radykalny sąd Brodskiego z przedmowy do *Rozmowy w zimie* znajduje wiele przekonujących potwierdzeń „z pierwszej ręki” w obszernym wywiadzie-rzeczce skomponowanym dzięki wielokrotnie wznawianym rozmowom Ellen Hinsey z Tomaszem Venclovą. Rzecz ukazała się w 2017 w kilku językach i miejscach – po angielsku (w University of Rochester Press), po niemiecku (w Suhrkamp Verlag), po litewsku (w wydawnictwie Apostrofa) oraz po polsku (w tłumaczeniu Maryny Ochab w wydawnictwie Zeszytów Literackich).

W przedmowie interlokutorka Venclovy wyznaje:

[...] choć oboje w książce staraliśmy się wszystko jak najdokładniej przedstawić, to ani Tomasz Venclova, ani ja nie uważamy, że jednostka jest sumą swoich życiowych doświadczeń ani też, że te doświadczenia są w stanie w pełni wyjaśnić, co znaczy «być poetą». W przeciwieństwie do determinizmu marksistowskiego, od którego Venclova uwolnił się dość wcześnie, uważamy, że człowiek jest wolny i że jego życie, dzieło i uczucia wykraczają zarówno poza czystą biografię, jak i linearne granice prozy.⁶

I ja tak myślę, i dla mnie jest oczywiste pierwszeństwo powołania poety wśród wszelkich powołań twórczych, jakie „Boży-palec” zapala w sercach swoich stworzeń...

Wstąp w ten krajobraz. Jeszcze tutaj ciemno.
Za pasem diun huczy pusta droga.
Morzom wydały wojnę kontynenty,
Nie widać tego, ale pełno głosów.
Przechodzeń albo anioł ślad na śniegu
Zostawił lekki. Na wpół przysypany
*Rozmowa w zimie*⁷

Któż lepiej zrozumie poetę niż drugi poeta? Nie mówię – „doceni”, „uzna”, „złoży hołd”? Nie, nie – nie wymagajmy zbyt wiele, a „ocenić” to przecież nie musi znaczyć „docenić”, przynajmniej nie we współczesnym języku. A jednak wiedza o autorze nie jest bez znaczenia dla „wagi” dzieł, i nie bez powodu trwają od wieków i niekiedy zapalają niekończące się spory wokół biografii, a bywa – gorętsze niż te o dokonaniach tegoż twórcy. Tak jest z Homerem, tak z Norwidem, tak chciałbym też spojrzeć na lata życia i doświadczeń Tomasa Venclovy. Nie „upraszczam” czy – broń Boże – nie uprawiam prostodusznego sprowadzania jego bogatych doświadczeń życiowych do ekspresji literackiej, czy wierszy do

⁶ E. HINSEY, *Przyciąganie i laska* [Przedmowa] w: T. VENCLOVA, *Magnetyczna Północ, rozmawia Ellen Hinsey*, tłumaczyła M. Ochab, Warszawa 2017, s. 13.

⁷ T. VENCLOVA, *Rozmowa w zimie*, tłum. Cz. Miłosz, zob. w: tenże, *Rozmowa w zimie*, s. 34.

„prozy życia”, ale gdy czytam jego *Tarczę Achillesa* dedykowaną Josifowi Brodskiemu, widzę obu przyjaciół i widzę ich zapatrzonych w północne niebo spływające w ciemne fale Bałtyku, i błyskające w nim łuskami morskich stworzeń do wtóru płynących po nieboskłonie gwiazdozbiorów...

Po to jedynie mówię, żeby móc
Zobaczyć, jak ty widzisz (na to liczę),
[...]
Nie omyliłeś się: wszystko jest tutaj,
Nawet wymiary nocnej wyobraźni,
W pobliżu pomruk morza niewyraźny,
Co mgłą osnute
Słyszysz nas również. [...] (VRZ 41)

I finał tego wiersza:

Nad wspomnieniami teraz się nachyla
Los – podwójna jest w nim każda chwila
I blask podwójny towarzyszy nam
w centrum splachetka z każdym dniem węższego.
Odpływ. Mokrego piachu słony posmak.
Oko kamienia, łodzi nie rozpozna
Na pustym brzegu. (VRZ 43)

Z przyrodzonej badaczowi literatury ciekawości zajrzałem do zwięzłych autorskich objaśnień towarzyszących *Rozmowie*. Oto komentarz Venclovy do tajemniczej frazy: „Nad wspomnieniami teraz się nachyla / Los – podwójna jest w nim każda chwila / I blask podwójny towarzyszy nam...” – „Pisane w Kłajpedzie, po emigracji Brodskiego do Londynu”. (VRZ 135). Związanie dedykacji z datą i tym autorskim „poza-tekstem” nadaje wierszowi dramaturgię, jak przystało na poezję, która nie wyczerpuje swoich powołań w hermetycznym doświadczaniu struktury, dostępnym nielicznym, lecz podąża ku dialogowi z czytelnikiem, choćby to miał być dopiero „późny wnuk”. Tak tedy wiedza o autorze i okolicznościach powstania dzieła może dobrze służyć jego recepcji. W tym duchu zachęcam do obfitego korzystania z faktografii biograficznej Tomasza Venclovy zarysowanej w jego *Magnetycznej Północy*. Dziś muszę poprzestać na wskazaniu najważniejszych miejsc w jego życiu; tych – które zapisały się na zawsze we wrażliwej pamięci poety, uczonego, podróżnika, myśliciela i doświadczyły łaski przemiany w poezję.

Jak wspomniałem, „wszystko zaczęło się” w nadbałtyckiej Kłajpedzie 11 września 1937 roku, ale niespełna dwa lata później – w 1939 Memel został anektowany przez III Rzeszę, i nieliczna społeczność litewska musiała lub wolała szu-

kać nowych stron rodzinnych, najczęściej w Republice Litewskiej. Rodzina Venclovów znalazła schronienie u dziadka Merkelisa Račkauskasa (Melchiora Raczkowskiego) w Kownie, ale ojciec Tomasa, pisarz i działacz lewicowy, wkrótce stracił posadę nauczyciela i dopiero podporządkowanie Litwy stalinowskiej Rosji zmieniło ich losy – Antonas Venclova został ministrem oświaty w rządzie litewskim, sterowanym przez Stalina. Ta zmiana spowodowała kolejne przenosiny – tym razem do Wilna, ale na razie na krótko, jako że wojna dopiero się rozpalala na dobre i radziecko-niemieckie „porozumienia” w sprawie podziału europejskich łupów wkrótce okazały się „grą na czas”. W 1941 r. Rosjanie wycofali się z Litwy, uprowadzając uprzednio tysiące jej obywateli, i/lub ewakuując swoich litewskich współpracowników. Ojciec Tomasa trafił najpierw do Mińska, a następnie do Moskwy, skąd wrócił wraz armią radziecką dopiero wiosną 1944 r. Tymczasem matka Tomasa została aresztowana przez Niemców i Tomasz znalazł się znów u dziadków w Kownie. Dopiero po przeniesieniu urzędów centralnych Republiki Litewskiej, podporządkowanej ZSRR, z Kowna rodzina Venclovów osiadła „na stałe” w Wilnie. Tomasz ukończył tu gimnazjum i podjął studia języka i literatury litewskiej na Uniwersytecie Wileńskim. Tu doświadczył inicjacji naukowych, literackich, jak i „życiowych” dramatów w warunkach totalitarnego zniewolenia.

W tym czasie sporo podróżował po Związku Radzieckim, a także pomieszkował w Moskwie czy Leningradzie (Petersburgu) i poznał a też zawarł bliższą znajomość z najwybitniejszymi postaciami literatury tego kraju, m.in. Anną Achmatową, Borysem Pasternakiem, Josifem Brodskim, żoną Osipa Mandelsztama Nadieżdą. Równocześnie dojrzewała w nim postawa nieugiętego wyznawcy ideału ludzkiej wolności i coraz wyraźniej zauważał, że „socjalizm z ludzką twarzą jest tak samo niewyobrażalny jak krokodyl z ludzką twarzą”⁸. Wewnętrzny sprzeciw z czasem zmieniał się w „prywatną wojnę”⁹ z reżymem sowieckim. Jedną z jej konsekwencji była konieczność wyjazdu w roku 1977 na Zachód, najpierw na zaproszenie Uniwersytetu w Berkeley, w czym istotną rolę odegrał Czesław Miłosz; po kilku latach – od roku 1980 – tymczasowa jego praca zmieniła się w stałe zatrudnienie na Uniwersytecie Yale, gdzie też uzyskał kolejne stopnie i tytuły naukowe, uwieńczone w roku 2012 tytułem *Professor Emeritus* języków i literatur słowiańskich. Jako wykładowca uniwersytecki i w pewnym sensie bezpieczeństwa przyjął w roku 1985 obywatelstwo amerykańskie. Po kilkunastoletnim pobycie na Zachodzie Venclova zaryzykował odwiedziny swojej „magnetycznej Północy”, ale to był już okres trzęsienia ziemi w „krajnie lodu” i „pierestrojki”. Posłuchajmy wspomnienia poety:

⁸ *Magnetyczna Północ*, s. 173.

⁹ Wyrażenie z kalendarium biograficznego Venclovy w *Magnetycznej Północy* (s. 477).

W 1988 roku pieriestrojka nabierała przyspieszenia, jednak nie pozwalano dysydentom na uchodźstwie odwiedzać Litwy. Zamiast tego wykupiłem w agencji turystycznej ośmiodniową wycieczkę do Moskwy i Leningradu [...] i przyłączyłem się do grupy amerykańskich biznesmenów. [...] Dałoby się może dodać Litwę do tej trasy, ale byłem temu niechętny, bo za wielu ludzi mogłoby mnie rozpoznać na ulicach Wilna. [...] Wątpiłem, czy dostanę wizę nawet do Moskwy i Leningradu, ale w ciągu tygodnia czy dwóch została mi przyznana. Prawdopodobnie zawdzięczam ją pomyłce urzędnika. Moje nazwisko w rosyjskiej wersji, zapisane cyrylicą, brzmiało «Wenklowa» i nie było nikogo o tym nazwisku na czarnej liście władz radzieckich.¹⁰

W czasie tej niespodziewanej przygody poeta mógł po raz pierwszy od lat zobaczyć się ze swoją matką, która przyjechała do Moskwy z Wilna; tu też odnowił bliższe relacje ze swą młodzieńczą, wileńską miłością – Tatianą Miłowidową *de domo Nikitina*, z którą następnie pobrali się w 1990 roku.

Czas między 1989 a 1991 r. był szczególnie ważny dla wielu z nas, dla całych społeczeństw i krajów... Mimo formalnego uznania przez Rosję Republiki Litewskiej za niepodległe państwo, w styczniu 1991 r. doszło w Wilnie do krwawej interwencji armii rosyjskiej w następstwie obrony słynnej „wieży telewizyjnej”. Jednak najwyraźniej „lawina swój bieg już zmieniła” i Litwa wkrótce weszła na drogę budowy faktycznej suwerenności, aby z czasem stać się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej. Tomas Venclova, najwybitniejszy współczesny poeta litewski, odzyskał utraconą przed laty ojczyznę, choć należałoby może dodać – *In statu nascendi*...

Wróćmy jednak znad Niemna nad Wisłę, a dokładniej – nad Bystrycę. Cóż takiego łączy naszego Laureata z nami? Oczywiście zarówno dawne, jak i „młodsze lata” – czyli odwieczne sąsiedztwo i współdziałanie we wzlotach i upadkach obu krajów, ale to zostawmy historykom, jest coś o wiele bardziej uniwersalnego, a zarazem osobistego – to wspólnota języka, którego opanowanie Venclova uznał za konieczne już w czasie wileńskich studiów nad Mickiewiczem, a potem – w poufnym obcowaniu z naszą literaturą i współczesnymi i dawniejszymi twórcami, również emigrantami, jak Czesław Miłosz czy Stanisław Barańczak. Miejsce specjalne w tym „poufnym obcowaniu” z polszczyzną zajmuje jeden z najbardziej wymagających poetów – Cyprian Norwid, do którego Venclova wraca od lat w swoich tłumaczeniach i literaturoznawczych interpretacjach, a przede wszystkim, choć niekoniecznie *explicite* – w Norwidowskim umiłowaniu niezależności w życiu i w poezji.

Co kierowało ręką poety, gdy szkicował ten obraz, wywołany rozmyślaniami przy pewnym pomniku gdzieś nad Dunajem w roku 1986?

¹⁰ *Magnetyczna Północ*, s. 431-432

O tym, kto stoi na placu, wiesz, prawdę mówiąc, mało: / „ręce złamawszy na pancierz”, „aż się mury Jerycha porozwalały jak kłody”, / „Dalej – dalej –”. Najlepszy wiersz świata – można go za taki uważać¹¹.

Najwyraźniej Venclova ma jakiś powód, żeby Norwidowską pieśń pożegnalną, upamiętniającą i podnoszącą ku Plejadom postać Józefa Bema uważać za „najlepszy wiersz świata”. Powtarza ten sąd również w swoim wywiadzie, gdy wspomina pierwsze odwiedzinę Budapesztu podczas pobytu w Wiedniu w roku 1986:

Miasto ze wzgórzami i mostami przerzuconymi nad Dunajem robiło większe wrażenie niż Wiedeń, mimo że było zapyziałe i ciemne. Moim głównym celem było odwiedzenie pomnika generała Bema, polsko-litewskiego bohatera powstania 1830-31 roku i później powstania węgierskiego w 1848 roku. [...] to jemu poświęcony jest przetłumaczony przeze mnie na litewski wiersz Cypriana Kamila Norwida *Bema pamięci żałobny-rapsod*. Nadal uważam go za jeden z najwspanialszych utworów w całej literaturze światowej (Brodski i Miłosz też byli tego zdania). Rewolucja węgierska 1956 roku zaczęła się od demonstracji pod pomnikiem Bema, gdzie ludzie kładli goździki¹².

Co tak „porywa” wybitnych współczesnych poetów w Norwidowskim rapsodzie? Sięgnijmy znów do wywiadu, choć w tym passusie zabrzmi on nader „technicznie”, jako że dotyczy różnic formalnych pomiędzy tradycjami wersyfikacyjnymi różnych języków. Venclova wspomina swoje rozmowy na te tematy z Czesławem Miłoszem, który z dystansem odnosił się do przenoszenia na grunt polski tradycji nierodzimych. Jego wypowiedź komentuje niepodzielane przez Venclovę podejście Miłosza do języka rosyjskiego w poezji nierosyjskiej: „Miłosz miał raczej wyrazisty pogląd na zagrożenie, jakim jest stosowanie klasycznego rosyjskiego metrum w polskim wierszu”:

Tak, i uważał, że rosyjskie metrum jest też niebezpieczne dla litewskiego wiersza. To, że je cenilem, wydawało mu się podejrzone. Rosyjski i polski system akcentowania są całkowitym przeciwieństwem, ale litewska akcentacja bliższa jest rosyjskiej niż polskiej. Toteż klasyczne jamby, trocheje i anapesty po litewsku brzmią naturalnie, a po polsku nie. Rosyjskie miary doskonale się czują w litewskiej tradycji; na moje ucho są nawet bardziej naturalne niż litewska wersja polskiego wiersza sylabicznego, który też czasem stosuję. [...], czytałem mój przekład, *Bema pamięci żałobny-rapsod* Norwida, bardziej metryczny niż sylabiczny. Nie by-

¹¹ *Instrukcja* (VRZ 76), pod wierszem data 1987, ale w objaśnieniach autorskich znamienny komentarz: „Od składania kwiatów pod pomnikiem Bema w Budapeszcie w 1956 zaczęło się powstanie, w związku z tym był to zabroniony obyczaj aż do upadku komunizmu. Bohater wiersza zwiedza Budapeszt w roku 1986, w trzydziestolecie powstania (była to akurat rocznica tzw. Wielkiego Października, wobec czego nie było straży pod pomnikiem). Dalej – nawiązanie do wiersza Norwida *Bema pamięci żałobny-rapsod* i biografii Józefa Bema” (VRZ 136).

¹² *Magnetyczna Północ*, s. 430.

łem pewny swego i zrobiłem to z ociąganiem, ale Miłosz powiedział: «Heksametr dobrze wypada w litewskim»¹³.

Nie wchodząc w cień „ostatecznych motywacji”, wywołujących „potrzebę wiersza” – często zgoła nieczytelnych dla nikogo, nawet dla samego autora – w tym rachunku znajdujemy coś niejako wspólnego dla całej ponadczasowej Rzeczypospolitej poetów, uświadamianej i wyrażanej czy nawet dopowiadanej przez historię konsekwencje „bycia natchnionym”. Posłuchajmy najpierw: Norwida:

Gromem bądźmy pierw, niżli grzmotem,
Oto tętnią i rżą konie stepowe;
Górami czyni!... a słowa? a myśli?... potem!...
Wróg, pokalał już i Ojców mowę –”
Energię tak krzyczał do Lirnika
I uderzał w tarczę, aż się wygięła –
Lirnik na to

. „Nie miecz, nie tarczę, bronią Języka,
Lecz – arcydzieła!” –¹⁴

A teraz Venclova:

Przede wszystkim, chociaż to trudne, kochać język,
poniżany na szpaltach gazet, w kłamliwych nekrologach,

w ciemnościach dusznych sypialni, w wystukiwanych na maszynie donosach,
w krzyku handlarzy, w okopach, w woni szpitalnych sal,
w trzeciorzędnych teatrach [...]
Właśnie tak: kochać język,
zesłany na ziemię wraz z nami, ponieważ
nawet na tym zesłaniu odbija się w nim blask

prasłowa, narodzonego jak gdyby w innym wszechświecie.
Było nam ono dane, abyśmy czymś się różnili
od gliny, palmy i drozda, może nawet i od aniołów,
i dając przedmiotom nazwy, pojmowali jasno, czym są¹⁵.

13 Tenże, s. 403.

14 C. NORWID, *Język-ojczysty*, w: tenże: *Dzieła wszystkie*, t. II: *Vade-mecum*, oprac. Józef F. Fert, w druku.

15 Z wiersza *Komentarz* (VRZ 120).

Na koniec tych rozważań o poecie i poezji, o Norwidzie i o Tomaszu Venclovie, Doktorze Honoris Causa UMCS i niezliczonych wyróżnieniach akademickich i literackich. Który zgodził się dołączyć lubelski listek laurowy naszego Medalu Norwidowskiego – pozwólcie Szanowni Państwo przywołać jeszcze raz fragment jego poruszającego wywiadu:

Moi litewscy przyjaciele często szukali korzeni w miejscowej glebie – ojczystej historii i (głównie wyimaginowanej) prehistorii, pogańskiej mitologii, wyidealizowanych chłopskich obyczajach, krajobrazach i tym podobnych. [...] Ćwiczyłem się w wierszach wykorzystujących litewski folklor – zapożyczałem nawet wersy z pieśni ludowych – lecz bez większych sukcesów. [...] Wilno, a także Sankt Petersburg z jego klasyczną architekturą znaczyły dla mnie więcej niż wioski, drewniane krzyże i matka ziemia.

W moich wczesnych wierszach nie ma śladu «narodowego ducha» [...]. W moim pojęciu dobre użycie litewskiego języka jest wystarczające, żeby podtrzymać narodowego ducha i umocnić litewską tożsamość¹⁶.

Niech więc ostatnie słowo należy do wiersza – do jego wersji polskiej:

Cóż, następstwo pokoleń. Magnetofon rzeźbi
I zacina się. Moich interlokutorów
ciekawi to, co niegdyś i mnie ciekawiło:
czy cierpienie i litość mają sens, a także
czy sztuka przetrwa, jeśli pozbawić ją reguł.

Byłem taki jak oni, zanim się dokonał
mój los – los dziwny, chociaż lepszy od innych –
i wiem, że zło nie znika nigdy całkowicie,
ale ślepemu można przywrócić, choć w części,
wzrok; i że wiersze znaczą coś więcej niż sny¹⁷.

¹⁶ *Magnetyczna Północ*, s. 272.

¹⁷ *Zarzecze*, przekład Stanisława Barańczaka (VRZ 134).